



JEREMI WASIUTYŃSKI

PIESZO PRZEZ RAJ

WŚRÓD GÓR, RZEK, ŚNIEGÓW, LODÓW I ZWIERZĄT

PÓŁNOCY\*

zdjęcia autora

Rozpaczam wędrówkę

We wschodniej Grenlandii czas miejscowy ma podrodne znaczenie, bo albo dzień nie odróżnia się od nocy, albo noc od dnia... Wiosny tych zwierząt zwisały do ziemi, tak samo jak i obrzytnie lby, ciężkie od nieprawdopodobnych rogów...

wrażenia z podróży do Grenlandji

menażki trwało minutę. Było mokro i ciemno od mgły, wstrętne od błota, ale zasnęłam natychmiast, obmyślając przedtem szczegółowy plan błyskawicznej akcji na wypadek gdyby mnie we śnie nadeprał wół pizmowy...

choćby był środek nocy. Otworzył się wspaniały widok na Wielką Dolinę i wnętrze kraju Hudsona z poszarpaną grupą granitowych Dachów i górą Whittarda... W ciągu całej doby nie postawiałem się prawie naprzód: o kilkadziesiąt metrów nad głową miałem miejsce poprzedniego noclegu...

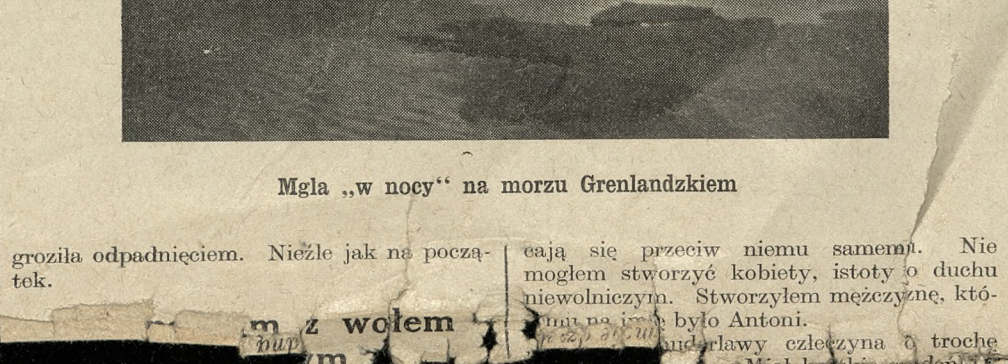
Stwarzam Antoniego i Eleonore

Od trzech dni nie widziałem ludzi i nie wymówiłem ani słowa. Był to wprawdzie czas stosunkowo krótki, ale wystarczający żeby obcowanie z samym sobą zaczęło męczące i ciężkie, jak jakiś nieprawdopodobny, trzydniowy odczyt na temat akademicki...

przystawała i poprawiała plecak. „Czy idziemy za przedko?” — zadałem sobie pytanie. „Ależ nie, cóż znowu”. Wkrótce potem zrozumiałem że niema rady, przystojem jej plecakiem do swojego... Wawóz zaczął się w tym miejscu w wąską szczyt. Musiałem przejść albo wysoko górą, albo kilka kroków po śniegu...



Psy pociągowe na brzegach kraju Strinberga oczekują na uwięzi na powrót ludzi już od tygodnia



Mgła „w nocy” na morzu Grenlandzkim

Rekstad, owo ślizganie się z jednej zielonkawej półkuli na drugą, w równowadze wybitnie niestalej, że środkiem ciężkości na plecach... Zwierzęta i człowiek

coraz wyżej, przeciwnie do ścian doliny i lucejąca pod nią rzeka oddalały się, chowały w niskich chmurach i zjawiały się potem z niespodziewanej strony, tak że nie widziałem ich idę tą samą doliną, czy inną, i wydawało mi się że biegnę magnetyczny tańczy naokoło...

groziła odpadnięciem. Nieżle jak nie początek. m z wolem... Po przeciwnej stronie rzeki siedzi powód wół pizmowy. Z butem w rękę zastanawiałem się nad jego spokojem, nad fatalizmem jego poruszeń...

Ważoż zaczął się w tym miejscu w wąską szczyt. Musiałem przejść albo wysoko górą, albo kilka kroków po śniegu, który leżał ukośnie na występie ściany... Wiosny tych zwierząt zwisały do ziemi, tak samo jak i obrzytnie lby, ciężkie od nieprawdopodobnych rogów...

Zwierzęta i człowiek

Mijałem wzgórze, na których pasły się milczące woły pizmowe. Nie zauważyłem ich. Byłem w epoce kamiennej, w epoce lodowej. Włosy tych zwierząt zwisały do ziemi, tak samo jak i obrzytnie lby, ciężkie od nieprawdopodobnych rogów... Wiosny tych zwierząt zwisały do ziemi, tak samo jak i obrzytnie lby, ciężkie od nieprawdopodobnych rogów...

Wiosny tych zwierząt zwisały do ziemi, tak samo jak i obrzytnie lby, ciężkie od nieprawdopodobnych rogów... Wiosny tych zwierząt zwisały do ziemi, tak samo jak i obrzytnie lby, ciężkie od nieprawdopodobnych rogów... Wiosny tych zwierząt zwisały do ziemi, tak samo jak i obrzytnie lby, ciężkie od nieprawdopodobnych rogów...

Wiosny tych zwierząt zwisały do ziemi, tak samo jak i obrzytnie lby, ciężkie od nieprawdopodobnych rogów... Wiosny tych zwierząt zwisały do ziemi, tak samo jak i obrzytnie lby, ciężkie od nieprawdopodobnych rogów... Wiosny tych zwierząt zwisały do ziemi, tak samo jak i obrzytnie lby, ciężkie od nieprawdopodobnych rogów...



Wół pizmowy — najpospolitsze obok komara, zwierzę w północnej Grenlandji — zdechły zapewne z głodu

malbym się na nim. Co za pomysł! Skreć kark powodu odrobiny błota! Tu, teraz? Dlaczego? Chwila była zwycięzczą. Ale z drugiej strony, jeżeli ślisko tarcia nie przeważała składowej stycznej ciężkości, dlaczego nie miałbym spaść? Kamień spadłby napewno. Wobec praw ciężenia i tarcia byłbym równy, ja i on... Wiosny tych zwierząt zwisały do ziemi, tak samo jak i obrzytnie lby, ciężkie od nieprawdopodobnych rogów...

Wiosny tych zwierząt zwisały do ziemi, tak samo jak i obrzytnie lby, ciężkie od nieprawdopodobnych rogów... Wiosny tych zwierząt zwisały do ziemi, tak samo jak i obrzytnie lby, ciężkie od nieprawdopodobnych rogów... Wiosny tych zwierząt zwisały do ziemi, tak samo jak i obrzytnie lby, ciężkie od nieprawdopodobnych rogów...

\* Fragment wspomnień z podróży do północno-wschodniej Grenlandji na statku wysłanym przez Towarzystwo Norweskie „Przemysł Arktyczny” i Norweskie Biuro do Badań Svalbardu i Morza Lodowatego.

JERZY HORZELSKI

BRYTYJCZYCY NA KRECIE

Creta... Mens Idacus ubi et gentis canabula nostra... (Virgilia „Aeneida”, III)

Wyławianie wojsk brytyjskich na Krecie nie jest zapewne szczególnie wielkim wydarzeniem strategiczno-wojskowym.

Mimo to, a może właśnie dlatego, ów symbol — nieoczekiwany pomost między światem trójwymiarowym a czwartym wymiarem — zasługuje na pewną uwagę.

Warto może rzucić okiem na perspektywę, które odlatują nagłym światłem błyskawicy.

„Kreta — kolebka ludzkości” — pisał Wirgiliusz, tak zagadkowo i niezrozumiale dla licznych pokoleń.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Zapoczątkowując szereg dalszych, szczegółowych badań, Evans odkopał na Krecie sześćdziesiąt dwóch dżurów, — Kynos i Phaistos, — a badania tych wykopalisk ujawniły istnienie na Krecie kultury o oszalałej wyobraźni starożytności i pozio-

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Jeden napis w owym tajemniczym języku, umieszczony na glinianym dysku (z Phaistos) został jakby wyciętym stemplami oddziel-

Jakże wiele starożytnych, dziwacznych zabytków, prototyp naszych druków, pochodzi najpóźniej z III tysiąclecia przed naszą erą, a więc z czasów... przedabrahamowych!

Warto może rzucić okiem na perspektywę, które odlatują nagłym światłem błyskawicy.

„Kreta — kolebka ludzkości” — pisał Wirgiliusz, tak zagadkowo i niezrozumiale dla licznych pokoleń.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

Wiedomości o wykopaliskach Evansa na Krecie, zagłuszone wojennymi i powojennymi kłopotami polityczno-gospodarczymi Europy, przeszły niemal bez echa.

KALENDARZ ŚCIENNY NA ROK 1941. Zawiera 52 fotografie obrazujące piękno Polski. Opracowanie graficzne: Lewitt - Him (format plasz 21 cm x 21 cm). Cena 4/6. Do nabycia w księgarniach firmy M. I. Kolin (Publishers) Ltd.

URBAN KRZYŻANOWSKI LLANELLY

Stara Anglia, zakrepla w swym czcigodnym konserwatywnym, lubi jednak dobre żarty, humor i satyrę.

Chcesz urzecz Anglię w groteskowym skrócie, i na dodatek Anglię okraszając uśmiechem poważnego, prowincjonalnego gentlemana — jedź do Llanelly.

Jest tam przedni port, niezgorsze miasteczko z niekolejowym szeregim domów robotniczych, parku, dziesiątków kominów olbrzymiej cylindry, no i przedwzrostkiem — pyszna możliwość urzecz Anglię w krzywym zwierciadle.

Napójów nie ma zwiastuje osobliwości w tej walijskiej dziurze. Pilot, jak wszyscy piloci w tym kraju, posługuje się jakimś dziwnym narzęciem, i gdyby nie angielska komenda sterowa, wogóle nie można by z nim dogadać.

Dopiero w parę godzin później, w czasie odpływu, zbiegłe morze sprawia nam niecodziennie widokowo portu pozabawionego wody, a więc swego najbardziej zasadniczego elementu.

Długa grobla, zakończona latarnią, wskazującą nie wiadomo komu drogę do bezwodnej plażeczki, lamace fal oddzielają błoto portowe od wielomilowych wydm.

Wieża latarnia wraz z groblą siedzi wśród grząskiego błota — nadszłyby się, w nualiste dno, dźwigi dopełniają obruzy portu, najwidoczniej zawstydzonego brakiem wody.

Nie ma wody — koniec. Dopiero dobrą miłą z wjazdem wśród jakiegoś śmieznego stanku, poprzecinane miedzi, znanymi, a prawdziwie, poważne morze ledwo dojrzyj na horyzoncie.

W portowym bloku babczą się wrzeszczące mewy, szukając czegoś do poarcia, ogulpiące, niezgrabne, też zdziwione brakiem wody.

Stątki podają na brzeg cumy, ale to tylko tak dla zwyczajności, bo stątko mocno wciśnięte w grunt bezwodnego portu.

Nie, tu coś nie jest w porządku. Stątki są prosto wystraszone. Oto wbrew zawodowej ambicji i morskiemu fasonowi, stątko sobie w grząskim bloku, o wodzie ani słychno ani dychu, widząc ich obrócić morszczyzna burtę, pogięte dno, tu i owdzie brzoza wyceklająca się z cienkich posy, a stara, brzoza rdza bezwstydnie wylaziła z wody i suszy się na słońcu.

Stątki stoją nieruchomo, nieco odchylone od nadbrzeża, z martwo wiszącymi cumami, przyklepione do dna — ot, teraz tylko skrzynie bezduszne, stwory niemiłe, które złośliwie chwycili w palupkę suchego, bezwodnego basenu.

Widoczność Anglię stać nawet i na port — groteskie, port z anegdota opowiadanej po dobrym obiedzie z winem, port — z którego woda ucieka sobie z powrotem do morza.

Widoczność Anglię stać nawet i na port — groteskie, port z anegdota opowiadanej po dobrym obiedzie z winem, port — z którego woda ucieka sobie z powrotem do morza.

Widoczność Anglię stać nawet i na port — groteskie, port z anegdota opowiadanej po dobrym obiedzie z winem, port — z którego woda ucieka sobie z powrotem do morza.

Widoczność Anglię stać nawet i na port — groteskie, port z anegdota opowiadanej po dobrym obiedzie z winem, port — z którego woda ucieka sobie z powrotem do morza.

Widoczność Anglię stać nawet i na port — groteskie, port z anegdota opowiadanej po dobrym obiedzie z winem, port — z którego woda ucieka sobie z powrotem do morza.

Widoczność Anglię stać nawet i na port — groteskie, port z anegdota opowiadanej po dobrym obiedzie z winem, port — z którego woda ucieka sobie z powrotem do morza.

Tu tną na złom mocno przechodzone stątki, wyciąga się co można z przedzwilgłych kadłubów, oddzielnie stal, żelazno, mosiądz i brąz.

Widąc niektóre wpiątarto napisy, nazwy stątków dawno umarłych, które może poszły na dno żrzyciwy z siebie tylko te szalupy, a może leżą tuż obok rozczłonkowane, rozdarto, przeszłyżone tragicznie kolej przerażenia, od wypieczonych, pieścielid oceanów — aż do masyk bezimiennego złomu.

Wzrok ślizga się po tabliczkach szalup: „20 persons, S.S. ... Cardiff“ „Obok — „26 persons, Linea, London“.

Przyglądając się czasami z nordowym wiatrem, rzuca brzygi fal aż ku tym szalupom, jakby pragnąc je ciągnąć ku sobie.

Wzrok ślizga się po tabliczkach szalup: „20 persons, S.S. ... Cardiff“ „Obok — „26 persons, Linea, London“.

Przyglądając się czasami z nordowym wiatrem, rzuca brzygi fal aż ku tym szalupom, jakby pragnąc je ciągnąć ku sobie.

Wzrok ślizga się po tabliczkach szalup: „20 persons, S.S. ... Cardiff“ „Obok — „26 persons, Linea, London“.

Przyglądając się czasami z nordowym wiatrem, rzuca brzygi fal aż ku tym szalupom, jakby pragnąc je ciągnąć ku sobie.

Wzrok ślizga się po tabliczkach szalup: „20 persons, S.S. ... Cardiff“ „Obok — „26 persons, Linea, London“.

Przyglądając się czasami z nordowym wiatrem, rzuca brzygi fal aż ku tym szalupom, jakby pragnąc je ciągnąć ku sobie.

Wzrok ślizga się po tabliczkach szalup: „20 persons, S.S. ... Cardiff“ „Obok — „26 persons, Linea, London“.

Przyglądając się czasami z nordowym wiatrem, rzuca brzygi fal aż ku tym szalupom, jakby pragnąc je ciągnąć ku sobie.

Wzrok ślizga się po tabliczkach szalup: „20 persons, S.S. ... Cardiff“ „Obok — „26 persons, Linea, London“.

Przyglądając się czasami z nordowym wiatrem, rzuca brzygi fal aż ku tym szalupom, jakby pragnąc je ciągnąć ku sobie.

Wzrok ślizga się po tabliczkach szalup: „20 persons, S.S. ... Cardiff“ „Obok — „26 persons, Linea, London“.

Przyglądając się czasami z nordowym wiatrem, rzuca brzygi fal aż ku tym szalupom, jakby pragnąc je ciągnąć ku sobie.

Wzrok ślizga się po tabliczkach szalup: „20 persons, S.S. ... Cardiff“ „Obok — „26 persons, Linea, London“.

Przyglądając się czasami z nordowym wiatrem, rzuca brzygi fal aż ku tym szalupom, jakby pragnąc je ciągnąć ku sobie.

ADAM STERBAŁŁA

JESZCZE O PROROCTWACH

Nie ostatni to raz i nie pierwszy. Nie chcąc rozpedzać się wcale w zbyt odległe dzieje, odsyłamy czytawych choćby do wojen napoleońskich.

„Wtem wieści od wschodu słońca i od północy przestrasza go, przeto wyciągnie z popędliwością wielką, aby wygubił i wymordował wielu.

„I rozbię namiętą pałacu swego między morzami, na górę ozdobną świętobliwość, a gdy przyjdzie do końca swego, nie będzie miał nikogo do pomocy“.

„Zakończenie rozdziału XII według komentatorów angielskich zawiera cyfrę trwania wojny: „A od tego czasu kiedy odjęta będzie ofiara ustawiczna, a postawiona będzie obrydłość spustoszenia, będzie dni tysiąc dwieście i dziewięćdziesiąt“.

„Byłoby tak pięknie, i właściwie wszystko zgóry ułożone, ustalone, wyznaczone, w dodatku poparte autorytetem Daniela, bądź co bądź poważnego proroka, gdyby ustęp XII nie został już skomentowany autorytatywnie w Ewanglii św. Mateusza (XXIV, 15).

Wojna dzisiejsza odsłania nam to w sposób niesłychanie jaskrawy, zaskakując ludzką niespodziankami, które w gruncie rzeczy wcale niespodziankami nie są.

Dlatego — sądzę — nie potrzeba ani ducha Aleksandra Wielkiego ani Silver Bircha, ani nawet tłumaczenia tekstów ksiąg Starego Testamentu i naganiania ich do własnych ełoci, by wiedzieć, że rezultat musi być tylko jeden: użyj nas tego historyj, ogładam oczami wiary w sprawiedliwość dziejową.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

„Albo gdzie przyciążni za Stalinem: „Obaj królowie w serca swem myśląc będą jakoby jeden drugiemu szkodził mógł, a przy jednym stole kłamałta sobie mówić będą, ale im się nie nada, bo koniec na inny czas odłożony jest“.

UCZMY SIĘ ANGIELSKIEGO

metodą LINGUAPHONE to najłatwiejsza droga



Najprzód słuchamy — potem mówimy sami

Można nauczyć się pewnej ilości angielskich zwrotów przez chwytanie tu i ówdzie pojedynczych wyrazów i mozołne składanie ich w zdania, potrzebne do prowadzenia rozmowy.

Można nauczyć się pewnej ilości angielskich zwrotów przez chwytanie tu i ówdzie pojedynczych wyrazów i mozołne składanie ich w zdania, potrzebne do prowadzenia rozmowy.

Można nauczyć się pewnej ilości angielskich zwrotów przez chwytanie tu i ówdzie pojedynczych wyrazów i mozołne składanie ich w zdania, potrzebne do prowadzenia rozmowy.

Można nauczyć się pewnej ilości angielskich zwrotów przez chwytanie tu i ówdzie pojedynczych wyrazów i mozołne składanie ich w zdania, potrzebne do prowadzenia rozmowy.

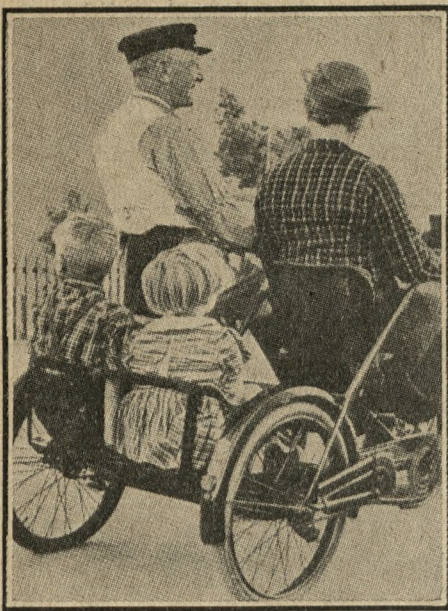
Można nauczyć się pewnej ilości angielskich zwrotów przez chwytanie tu i ówdzie pojedynczych wyrazów i mozołne składanie ich w zdania, potrzebne do prowadzenia rozmowy.

Można nauczyć się pewnej ilości angielskich zwrotów przez chwytanie tu i ówdzie pojedynczych wyrazów i mozołne składanie ich w zdania, potrzebne do prowadzenia rozmowy.

Ukazał się tom wierszy ANTONIEGO BOGUSŁAWSKIEGO Polna kochanka. Cena 2/6. Nakład M. I. KOLIN (PUBLISHERS) LTD. 36, GREAT RUSSELL STREET, LONDON, W.C.1

URBAN KRZYŻANOWSKI

RIKSZE W DANJI



Brak benzyny zmusza Duńczyków do pomysłowości w dziedzinie środków lokomocji. Od góry na lewo rodzina kopenhaska na rowerze na trzech kołach, na prawo — europejski „riksza“ przewozi pasażera, na dole — autobus zaprzężony w czwórkę koni.

ROZMAITOŚCI

W niektórych kołach utrzymuje się pogląd, iż arytmetyka nie ma nic wspólnego z polityką.

Nudne naogół niemieckie biuletyny radjowe czasami zawierają iskręce humoru.

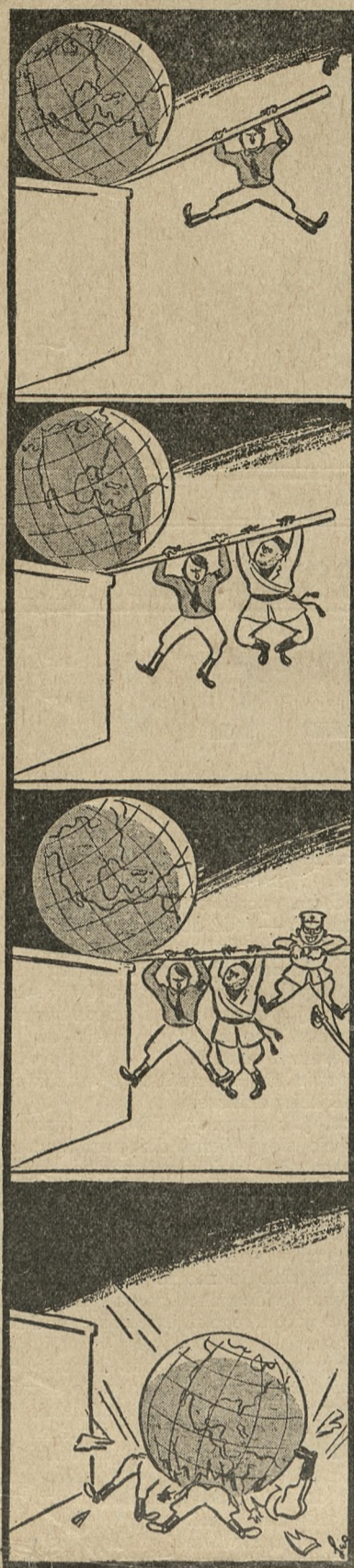
Publicysta A. J. Cummings przytacza na łamach „News Chronicle“ informacje otrzymane przez jego lizbońskiego kolegę od Bogusława Miedzińskiego.

Pedanci angielscy łamią sobie głowy, kiedy właściwie wypadnie im obchodzić narodzin Nowego Roku.

Organ szтурmówek hitlerowskich „Das Schwarze Korps“ z dn. 23 listopada b.r. przytacza następujący fakt.

Szwajcarska rozgłośnia ogłasza naogół wiadomości utrzymane w tonie neutralnym.

Molnar opowiada, jak podczas poprzedniej wojny wiewiał front austriacko-włoski jako korespondent jednego z dzienników.



LOSYSI („P.M.“)

oświadczył mu austriacki generał, — i panuje tu spokój z wyjątkiem jednego gniazda włoskich karabinów maszynowych, z którego uporczywie strzelają.

Wymiar sprawiedliwości w Anglii słynie z dzwistów lecz nie ma na nie monopolu. Właściciele pewnego szynku w Waszyngtonie skazani zostali za jakieś drobne przestępstwo na tygodniowe zamknięcie lokalu.

„W chwili gdy Francuzi osadzili mnie w obozie koncentracyjnym ponieważ jestem Niemcem, samoloty brytyjskie unosiły się nad Rzeszą, rozrzucając ulotki cytujące następę z mojej książki antyhitlerowskiej (Lion Feuchtwanger).

Popularny „Evening Standard“ zamieszcza interesującą historyjkę. Przed wojną do Londynu przyjechał pewien światowej sławy uczonej niemiecki.

— O tak, — powiedział Niemiec, — pan jest zgorszony. Wy Angliki chylicie się ku upadkowi.

Polacy dostarczają wiele interesującego materiału biuletynowi brytyjskiego ministerstwa lotnictwa.

Chińczycy wzywają Japończyków do bombardowania drogi z Birmy, którą płyną dostawy wojenne dla rządu Czang-Kaj-Szeka.

— Upadek Francji nie zaskoczył tych, którym znane były jej stosunki społeczne w ciągu ostatnich dwudziestu lat.

ALFA.

POPRAWKI HISTORYCZNE

Jesteśmy małą grupką dość przypadkowo zebranych ludzi. Wszystko co tu czynimy, jest z konieczności kaleki i polowicze.

Wdzięczny jestem Nowakowskiemu za jego piękny artykuł o „Księgach pielgrzymstwa“ („Wiadomości Polskie“, nr. 39).

Można tak czy inaczej komentować Mickiewicza, różnić się możemy w poglądzie na Zeromskiego, któremu Pruszyński przypisuje utylitarystę bardzo nietrafnie.

Analogie między wielką emigracją a dzisiejszą czynione są według mnie dość powierzchownie.

żać za ignoranta kogoś, kto mało wie o filozofii niemieckiej lub ma wielkie luki w wykształceniu historycznym.

Można tak czy inaczej komentować Mickiewicza, różnić się możemy w poglądzie na Zeromskiego, któremu Pruszyński przypisuje utylitarystę bardzo nietrafnie.

Pozostaje jeszcze jedna sprawa dość drażliwa. To sprawa pism i działalności Pilsudskiego.

Warto również wspomnieć, że różną są kryteria wykształcenia. Wedle nie jestem pewien czy wykształcenie historyczno-filozoficzne lepsze daje wyniki w literaturze od wykształcenia przyrodniczego.

ANTONI ŚLONIMSKI.

KORESPONDENCJA

INFORMUJMY ANGLIKÓW

Do redaktora „Wiadomości Polskich“

Bardzo zainteresowały mnie poglądy wyrażone w artykule Mackiewicza „Oto są pytania...“ („Wiadomości Polskie“, nr. 38).

Może najważniejsze jest szerzenie sympatii do Polski.

Może najważniejsze jest szerzenie sympatii do Polski. Też bowiem braknie czasem w sposobie dotknięty. Np. w broszurze „Germany puts the Clock Back“, napisanej przez E. A. Mowbraya, amerykańskiego korespondenta politycznego, wielkiego znawcy hitlerowskich Niemiec.

Oto nie ulega wątpliwości że podobne nastroje i przekonania są jeszcze dzisiaj głęboko zakorzenione w Anglii, a zwłaszcza w Ameryce.

Chodzi by uwierzyli oni nie tylko w to że Polacy umiwią się dzielnie bić i umierać, ale że rzeczywiście zamieszkać pewne przestrzenie w Europie, że dali dowody iż potrafia się na nich zagospodarować i że nie wszystko co twierdzą, jest owocem chorobliwej nacjonalistycznej fantazji.

WITOLD ROMER.

O „PANU TADEUSZU“ I „WIADOMOŚCIACH POLSKICH“ I POLSKIM CHLEBIE

Do redaktora „Wiadomości Polskich“

Kochany Panie Redaktorze! Już we wrześniu, bezpośrednio po przybyciu z Francji, nosiłem się z zamiarem napisania listu do Pana, by wyrazić mu swoją wdzięczność i radość, za Jego pracę ciekawą a tak cenna.

Wierzę, że Pan zrozumie, że to nie jest przypadek, iż oboje mamy w tym samym czasie obywatelstwo polskie i angielskie.

Nauczytel. Wprost przeciwnie niż Pan sądzi, „ogólnie“ nie przyrzeczony do kupowania wydawnictw, kupuje je — chciałoby się powiedzieć — namłotnie.

nasze potrzeby duchowe i za to, że takim smaczny polskim chlebem nas karmi (polski chleb ma inny smak; pamiętam, gdy kiedyś w domu we Francji znajoma przywoziła z Polski bochenek żytniego chleba, to Mama rozdzielała go na dokładnie równe części i rozdawała, jak sakrament św., mówiąc: „Dzieci, to jest polski chleb“).

JÓZEF FRACKOWIAK, ppor.

SPOSTOWANIE

Do redaktora „Wiadomości Polskich“

W nr. 40 „Wiadomości Polskich“ w artykule Ksawerego Pruszyńskiego p.t. „Dzisiaj jest inaczej“ nie bez zdziwienia przeczytałem zdania następujące: „...pisałem o tem że nasza emigracja polistopadowa była większa, wspanialsza i bardziej wolna, niż jest nią obecna.“

ANTONI ŚLONIMSKI.

Nauczytel. Wprost przeciwnie niż Pan sądzi, „ogólnie“ nie przyrzeczony do kupowania wydawnictw, kupuje je — chciałoby się powiedzieć — namłotnie.

Wierzę, że Pan zrozumie, że to nie jest przypadek, iż oboje mamy w tym samym czasie obywatelstwo polskie i angielskie.

GUST ODWAGI

„La France“ cytuje uwagi Henri de Montherlanta o „guście odwagi“:

Niektórzy ludzie oszołamią nas nieoczekiwanymi reakcjami. Oto ktoś — ryzykując wielkie straty — staje nagle w obronie człowieka zgubionego, któremu nie wino zawdzięcza i którego zaledwie poważa.

Rycerzy tego co osobliwie, championów spraw przegranych, obrońców mniejszości, gwalciceli praw boskich i ludzkich spotkać można w każdej epoce, póśród kultur najbardziej odmiennych, byle szukać ich na skrajną przepaści.

Przesadna szerokość gry spycha raczej tę frondę do lochu: do wizerzenia dla politycznych, czy też dla pospolicich przestępców...

Czytelnicy o „Wiadomościach Polskich“

Kr. Ch.-H. w Chippenham: Podobał mi się bardzo „List żołnierza“ (p. Wiktora Winiarskiego) w nr. 40 „Wiadomości Polskich“.

N. R.: Artykuł o „Księgach pielgrzymstwa“ w nr. 39 „Wiadomości Polskich“ był wspaniały, dotykał wielu bolączek, z którymi spotykałem się często rozmawiając z żołnierzami naszymi.

K. S. W.: Za serce mnie ścisłego kiedy przeczytałem Pana wywiad z gen. Sikorskim w nr. 37 „Wiadomości Polskich“.

R. L. w Perth: Życzę Panom dalszej owocnej pracy na polu szerzenia kultury oraz podnoszenia poziomu intelektualnego emigracji i łączy wyraz podziwu i uznania dla dotychczasowej umiejętnej i celowej redakcji „Wiadomości Polskich“.

J. Sz. w Perth: Autorowi szereg krzepiających nas artykułów, zamieszczanych na szpalach „Wiadomości Polskich“, przesyłam serdeczne życzenia świąteczne...

K. F. w Perth: Z prawdziwą niecierpliwością zawsze wyzeczuję kiedy w naszym obozie pojawiają się „Wiadomości Polskie“, a kiedy dostaną je do rąk, szukam artykułu podpisanego Pana nazwiskiem...

Am. L. w Kirkcaldy: „...podziwiam Pana jako pisarza i dziennikarza, ale do tego z pewnością jest Pan przyzwyczajony...“

Am. L. w Kirkcaldy: „...podziwiam Pana jako pisarza i dziennikarza, ale do tego z pewnością jest Pan przyzwyczajony...“

KOŁO SŁOWIAŃSKIE

Na uniwersytecie w Birmingham powstało Koło Słowiańskie. Celem stowarzyszenia jest wzbudzenie zainteresowania kulturą słowiańską oraz zbliżenie pomiędzy poszczególnymi grupami Słowian.

W poprzednim 12-stronicowym numerze (42/43) „Wiadomości Polskich“ (15 ilustracji): Zigmunt Nowakowski: „Ponad szpil trwałszy“; Antoni Ślonimski: Popiół i wiatr.

Maria Kunciewiczowa: Państwo Zet. Stanisław Mackiewicz: Klamry. — Stefan Januszewski: Klamry. — W. J. Solski: Szwajk w szponach „Gestapo“.

Kolo Opieki nad Żołnierzem w Londynie prosi czytelników „Wiadomości Polskich“ o odnośnienie przeczytanych numerów do Kola Opieki nad Żołnierzem, 53, New Cavendish St., London, W.1.

POSZUKUJEMY „OZIMINY“ BERENTA

„WIADOMOŚCI POLSKIE“, LONDON W.C.1, 36, GREAT RUSSELL STREET

# Feliks Topolski

rysuje

## polską marynarkę

1. Kapitan. 2. Na wachcie. 3. Sygnaliści. 4. Pod pokładem. 5. Samolot! 6. Marynarz. 7. Polskie jednostki w brytyjskim porcie. 8. Port wojenny podczas nalotu. 9. Wyjście w morze polskich kontrtorpedowców.



1



2



3



4



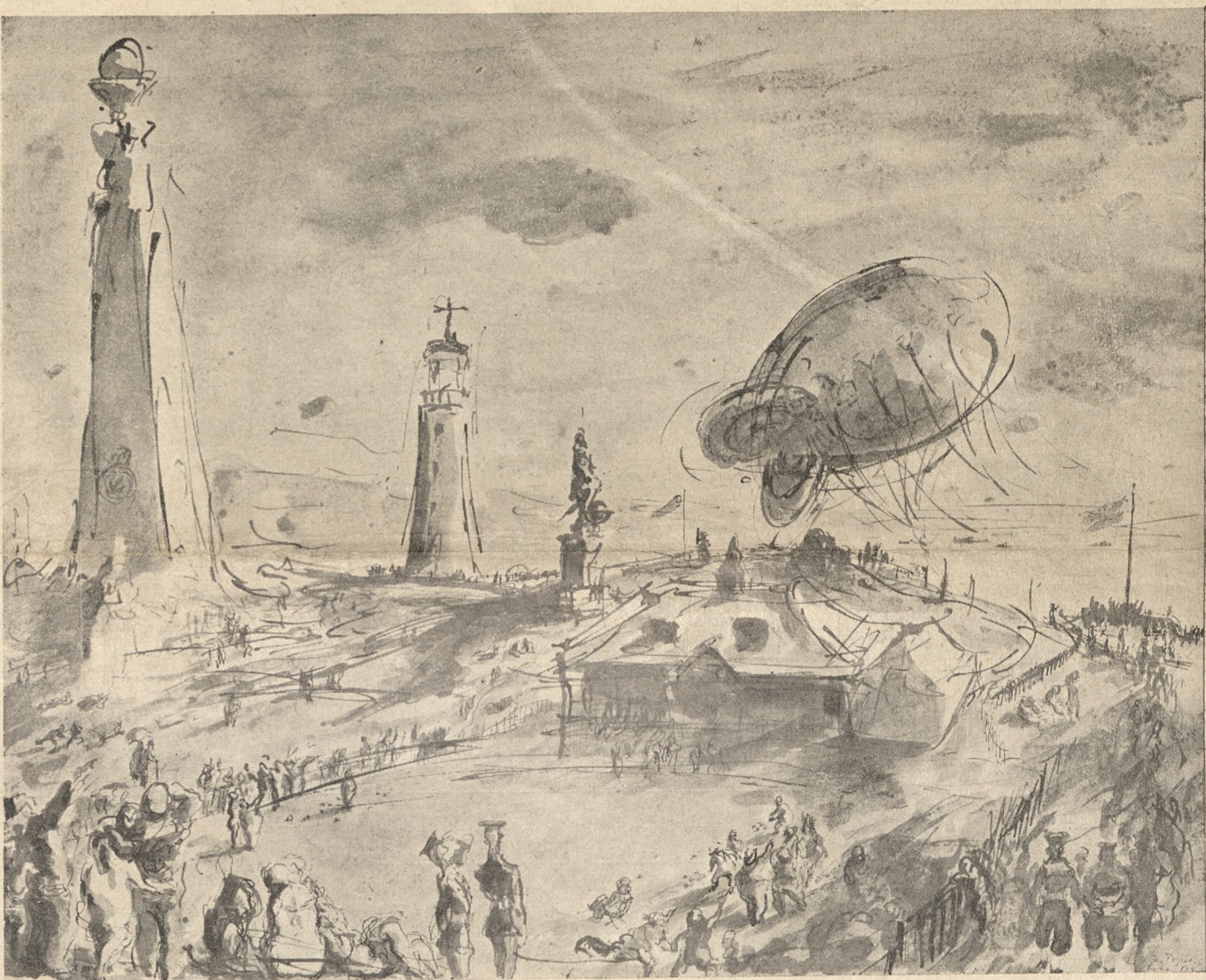
5



6



7



8



9

# SKARBNICA POLSKA

BOLESŁAW PRUS

## KAMIZELKA

Niektórzy ludzie mają pociąg do zbierania osobliwości, kosztowniejszych, lub mniej kosztownych, na jakie kogo stać. Ja także posiadam zbiorek, lecz skromny, jak zwykle w początkach.

Jest tam mój dramat, który pisałem jeszcze w gimnazjum na lekcjach języka łacinskiego... Jest kilka zasuszonych kwiatów, które trzeba będzie zastąpić nowymi... Jest...

Zdaje się, że niema nic więcej, oprócz pewnej, bardzo starej i zniszczonej kamizelki.

Oto ona. Przędł spłowiły, a tył przetrarty. Dużo plam, brak guzików, na brzęgu dziurka, wypalona zapewne papierosem. Ale najciekawsze w niej są ściągacze. Ten, na którym znajduje się sprzązka, jest skrocońcy i przyszyty do kamizelki wcale nie po krawiecki, a ten drugi, prawie na całej długości, jest pokłuty zębami sprzązki.

Patrząc na to, odrazu domyślasz się, że właściciel odzienia zapewne codziennie chudnął i wreszcie dosięgnął tego stopnia, na którym kamizelka przestaje być niezbędną, ale natomiast okazuje się bardzo potrzebny zapęty pod szyję frak z magazynu pogrzebowego.

Wyznaję, że dziś chętnie odstąpiłbym komu ten szmat sukna, który mi robi trochę kłopotu. Szała na zbioru jeszcze nie mam, a nie chciałbym znowu trzymać chorej kamizelki między własnymi rzeczami. Był jednak czas, że ją kupiłem za cenę znacznie wyższą od wartości, a dalszym nawet i drożej, gdyby umiano się targować. Człowiek miewa w życiu takie chwile, że lubi otaczać się przedmiotami, które przypominają smutek.

Smutek ten nie gnieździł się w mnie, ale w mieszkaniu bliskich sąsiadów. Z okna mogłem codziennie spoglądać do wnętrza ich pokoiku.

Jeszcze w kwietniu było ich troje: pan, pani i mała służąca, która sypiała, ile widać, na kuferku za szafą. Szafa była ciemnoniowiska. W lipcu, jeżeli mnie pamięć nie zwodzi, zostało ich tylko dwoje: pani i pan, bo służąca przeniosła się do takich państwa, którzy placili jej trzy ruble na rok i codziennie gotowali obiady.

W październiku została już tylko — pani, sama jedna. To jest niezapewne sama, ponieważ w pokoju znajdowało się jeszcze dużo sprzętów: dwa łóżka, stół, szafa... Ale na początku listopada, sprzedano z licytacji niepotrzebne rzeczy, a przy pani, ze wszystkich pamiętek po mężu, została tylko kamizelka, którą obecnie posiadają.

Leżąc w końcu listopada, pewnego dnia, pani zawołała do pustego mieszkańca handlarza starzyny i sprzedała mu swój parasol za dwa złote i kamizelkę po mężu za czterdzieści groszy. Potem zamknęła mieszkanie na klucz, powoli przeszła dziedziniec, w bramie oddała klucz stróżowi, chwilę popatrzała na swoje niegdyś okno, na które padały drobne płatki śniegu, i — znikła za bramą.

Na dziedzińcu został handlarz starzyny. Podniósł do góry wielki kołnierzy kapoty, pod pachę wetknął dopiero ok kupiony parasol i owinałszy w kamizelkę ręce czerwone z zimna, mruzczał:

— Handel, panowie, handel!... Zawołalem go.  
— Pan dobrodziej ma co do sprzedania?  
— zapytał, wzdychając.  
— Nie, chcę od ciebie coś kupić.  
— Pewnie wielmożny pan chce parasol? ...  
— odparł Żydek.

Rzuć na ziemię kamizelkę, otrząśnij śnieg z kołnierza i z wielką usilnością począł otwierać parasol.

— A fajny mebel!... — mówił. — Na taki śnieg, to tylko taki parasol... Ja wiem, że wielmożny pan może mieć całkiem jedwabny parasol, nawet ze dwa. Ale to dobre tylko na lato!...

— Co chcesz za kamizelkę? — spytałem.  
— Jaka kamizelka?... — odparł zdziwiony, myśląc zapewne o swojej własnej. Ale wnet opamiętał się i szybko podniósł leżącą na ziemi.

— Za te kamizelki?... Pan dobrodziej pyta się o te kamizelki?...  
A potem, jakby zbudziło się w nim podejrzenie, spytał:  
— Co wielmożnego pana po take kamizelki? !...  
— Ile chcesz za nią?  
Żydowi błysnęły złote białka, a koniec wyciągniętego nosa pozerwił jeszcze bardziej.  
— Da wielmożny pan... rubelka! — odparł, roztaczając mi przed oczami towar w taki sposób, ażeby okazać wszystkie jego zalety.  
— Dam ci pół rubla.  
— Pół rubla?... taki ubiór?... To nie może być! — mówił handlarz.  
— Ani grosza więcej.  
— Niech wielmożny pan żartuje zdrów!... — rzekł, kłapiąc mi po ramieniu. — Pan sam wi, co taka rzecz jest warta. To przecie nie jest ubiór na male dziecko, to jest na dorosłe osoby...  
— No, jeżeli nie możesz oddać za pół rubla, to już idź. Ja więcej nie dam.  
— Ino niech się pan nie gniewał! — przerwał, miękając. — Na moje sumienie za pół rubelka nie mogę, ale — ja zdaje się na pański rozum... Niech pan sam powie: co to jest wart, a ja się zgodzę!... Ja wolę dolożyć, byle to się stało, co pan chce.  
— Kamizelka jest warta pięćdziesiąt groszy, a ja ci daję pół rubla.  
— Pół rubla?... Niech będzie już pół

rubla!... — westchnął, wpychając mi kamizelkę w ręce. — Niech będzie moja strata, byle ja z gęby nie robił... ten wiatr!...

I wskazał ręką okno, za którym kłębił się tuman śniegu.

Gdybym signał po pieniądze, handlarz, widocznie coś przypomniawszy sobie, wyrwał mi jeszcze raz kamizelkę i począł szybko rewidować jej kieszonki.

— Czegoż ty tam szukasz?  
— Możem co zostawił w kieszeni, nie pamiętam! — odparł najnaturalniejszym tonem, a zwracając mi nabytek, dodał: — Niech jasnie pan doloży choć z dziesiątkę!...

— No, bywać zdrów! — rzekłem, otwierając drzwi.

— Upadam do nog!... Mam jeszcze w domu bardzo porządne futro...  
I jeszcze z za progu wytknąwszy głowę, zapytał:

— A może wielmożny pan każe przynieść serki owczych?...

W parę minut znowu wołał na podwórzu: „Handel! handel!...“ — a gdy stanął w oknie, ukłonił mi się z przyjaźliwym uśmiechem.

Śnieg zaczął tak mocno padać, że prawie zmierzchno się. Położyłem kamizelkę na stole i począłem marzyć to o pani, która wyszła za bramę niewiadomo dokąd, to o mieszkaniu, stojącym pustką obok mego, to znowu o właścicielu kamizelki, nad którym coraz gęstsza warstwa śniegu narasta...

Jeszcze trzy miesiące temu, slyszalem, jak w pogodny dzień wrześniowy rozmawiali z sobą. W maju pani raz nawet — nuciła jakąś piosenkę, on śmiał się, czytając „Kurjera Świętecznego“. A dziś...  
Do naszej kamienicy sprowadzili się na początku kwietnia. Wstawali dość rano, pieli herbatę z blaszanego samowaru i razem wychodzili do miasta. Ona — na lekcje, on — do biura.

Był to drobny urzędniček, który na naczelników wydziałowych patrolował z takim podziwem, jak podróżnik na Tatry. Zato musiał dużo pracować, po całych dniach. Widywałem go nawet o północy, przy lampie, zgiętego nad stołkiem.

Zona zwykle siedziała przy nim i szyła. Niekiedy, spojrzawszy na niego, przerywała swoją robotę i mówiła tonem upominającym:

— No, już dość będzie, połóż się spać.  
— A ty kiedy pójdziesz spać?...

— Ja... jeszcze tylko dokończę parę ściągów...  
— No, to i ja napiszę parę wierszy...  
Znowu oboje pochylali głowy i robili swoje. I znowu po jakimś czasie pani mówiła:

— Kładź się!... kładź się!  
Niekiedy na jej słowa odpowiadał mój

zegar, wybijając pierwszą.

Byli to ludzie młodzi, ani ładni, ani brzydci, wogóle spokojni. Ile pamiętam, pani była znacznie szczuplejsza od męża, który miał budowę wcale tęga na tak małego urzędnika.  
Co niedziela, około południa, wychodzili na spacer, trzymając się pod ręce, i wracali do domu późnym wieczorem. Obiad zapewne jedli w mieście. Raz, spotkałem ich przy bramie, oddzielającej ogród Botaniczny od Łazienek. Kupili sobie dwa kufle doskonałej wody i dwa duże pierniki, mając przytem spokojnie fizjognomje mieszczan, którzy zwykli jadać przy herbarcie gorącą szynkę z chrzanem.

Wogóle biednym ludziom niewiele potrzeba do utrzymania duchowej równowagi. Trochę żywności, dużo roboty i dużo zdrowia. Reszta sama się jakoś znajduje.

Moim sąsiadem, jak się zdaje, nie brakło żywności, a przynajmniej roboty. Ale zdrowie nie zawsze dopisywało.

Jakoś w lipcu pan zaziębił się, zresztą nie bardzo. Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności, dostał jednocześnie tak silnego krwotoku, że aż stracił przytomność.

Było to już w nocy. Zona, utuliwszy go na łóżku, sprowadziła do pokoju stróżową, a sama pobiegła po doktora. Dowiadywała się o piękno, ale znalazła ledwie jednego, i to wypadkiem, na ulicy.  
Doktor, spojrzawszy na nią, przy blasku migotliwej latarni, uznał za stosowne przedewszystkiem ją uspokoić. A ponieważ chwila zataczała się, zapewne ze zmęczenia, a dorozki na ulicy nie było, więc podał jej rękę i idąc, tłumaczył, że krwotok jeszcze niczego nie dowodzi.

— Krwotok może być z krtani, z żołądka, z nosa, z płuc rzadko kiedy. Zresztą, jeżeli człowiek zawsze był zdrow, nigdy nie kaszlał!...

— O, tylko czasami! — szeptęła pani, zatrzymując się dla nabrania tchu.

— Czasami to jeszcze nic. Może mieć lekkie katar oskrzeli!

— Tak... to katar! — powtórzyła pani, już głośnie.

— Zapalenia płuc nie miał nigdy?...

— Owszem!... — odparła pani, znowu stając.

Trochę się nogi pod nią chwiały.

— Tak, ale zapewne już dawno!... — pochwilił lekarz.

— O, bardzo... bardzo dawno!... — potwierdziła z pośpiechem. — Jeszcze tamtej zimy.

— Półtora roku temu.

— Nie... Ale jeszcze przed Nowym Rokiem... O, już dawno!

A!... Jaka to ciemna ulica, a w dodatku niebo trochę zasłonięte... — mówił lekarz.

Weszli do domu. Pani z trwożą zapytała stróża: „Co słychać?“ — i dowiedziała się, że nic. W mieszkaniu, stróżowa także powiedziała jej, że nic nie slychać, a chory drzemał.

Lekarz ostrożnie obudził go, wybadal i także powiedział, że to nic.

— Ja zaraz mówilem, że to nic! — odezwał się chory.

— O, nic!... — powtórzyła pani, ścisnąjąc jego spotalne ręce. — Wiem przecie, że krwotok może być z żołądka, albo z nosa. U ciebie pewnie z nosa... Tysy takich tegi, potrzebujesz ruchu, a ciagle siedzisz... Prawda, panie doktorze, że on potrzebuje ruchu?...

— Tak! tak!... Ruch jest wogóle potrzebny, ale małżonek pani musi parę dni położyć. Czy może wyjechać na wieś?

— Nie może... — szeptęła pani ze smutkiem.

— No, to nie!... Więc zostanie w Warszawie. Ja będę go odwiedzał, a tymczasem niech sobie poleży i odpocznie. Gdyby się zaś krwotok powtórzył... — dodał lekarz.

— To co, panie? — spytała zona, blednąc jak wosk.

— No, to nic. Maż pan wypocznie, tam się zasklepi...

— Tam... w nosie? — mówiła pani, składając przed doktorem ręce.

— Tak... w nosie! Rozumie się. Niech pani się uspokoi, a resztę zdać na Boga. Dobranoc.

Słowa doktora tak uspokoiły panią, że po trwodze, którą przechodziła od kilku godzin, zrobiło się jej prawie wesoło.

— No, i cóż to tak wielkiego! — rzekła, trochę śmiejąc się a trochę poplakując.

Uklękła przy łóżku chorego i zaczęła całować go po ręku.

— Cóż tak wielkiego! — powtórzył pan cicho i uśmiechnął się. — Ile to krwi na wojnie z człowiekiem upływa, a jednak jest potem zdrow!...

— Już tylko nic nie mów — prosiła go pani.

Na dworzec zaczęło świtać. W lecie, jak wiadomo, noc są bardzo krótkie.

Choroba przecięgła się znacznie dłużej, niż myślało. Maż nie chodził już do biura, co mu tem mniej robiło kłopotu, że jako urzędnik najemny, nie potrzebował brać urlopu, a mógł wrócić, kiedyby mu się podobało i — jeśliby znalazł miejsce. Ponieważ, gdy siedział w mieszkaniu, był zdrowszy, więc pani wystarała się jeszcze o kilka leków na tydzień i za ich pomocą opełdala domowe potrzeby.

Wychodziła zwykle do miasta o ósmej rano. Około pierwszej wracała na parę godzin do domu, ażeby ugotować mężowi obiad na maszynie, a potem znowu wybiegała na jakiś czas.

Zato już wieczory spędzali razem. Pani zaś, aby nie próżnować, brała trochę więcej do szycia.

Jakoś w końcu sierpnia spotkała się pani z doktorem na ulicy. Długo chodzili razem. W końcu pani schwyła doktora za rękę i rzekła błagalnym tonem:

— Ale swoją drogą niech pan do nas przychodzi. Może też Bóg da!... On tak się uspokaja po każdej pańskiej wizycie...  
Doktor obiecał, a pani wróciła do domu, jakby splakana. „Pan też, skutkiem przymusowego siedzenia, zrobił się jakiś drażliwy i zwątpiały. Zaczął wymawiać żal, że jest zanadto o niego troskliwa, że on mimo to umrze, a w końcu zapytał:

— Czy nie powiedział ci doktor, że ja nie przeżyję kilku miesięcy?

Pani zdrtwiała.

— Co ty mówisz? — rzekła. — Skąd ci takie myśli?...

Chory wpadł w gniew.

— Oo, chędzę to do mnie, o tu!... — mówił gwałtownie, schwytając ją za rękę. — Patrz mi prosto w oczy i odpowiadaj: nie mówił ci doktor?

Utopił w niej rozgorączkowane spojrzenie. Zdawało się, że pod tym wzrokiem mur wyszeptaby tajemnice, gdyby ją posiadał.

Na twarzy kobiety ukazał się dziwny spokój. Uśmiechnęła się łagodnie, wytrzymując to dzikie spojrzenie. Tylko jej oczy jakby szkleł zasły.

— Doktor mówił, — odparła — że to nie, tylko że musisz trochę wypościć!...

Maż nagle puścił ją, zaczął drżeć i śmiać się, a potem machając ręką, rzekł:

— No, widzisz, jakim ja nerwowym!... Koniecznie ubrało mi się, że doktor zwątpił o mnie... Ale... przekonałaś mnie... Już jestem spokojnym!...

— Chcesz weselej śmiać się ze swoich przywidzeń.

Zresztą taki atak podejrzliwości nigdy się już nie powtórzył. Łagodny spokój żony był przecie najlepszą dla chorego wskazówką, że stan jego nie jest zły.

Bo i z jakiej racji miał być zły?  
Był wprawdzie kaszel, ale — to z kataru oskrzeli. Czasami, skutkiem długiego siedzenia, pokazywała się krew — z nosa. No, miewał też jakby gorączkę, ale właściwie nie był to gorączka, tylko — taki stan nerwowy.

Wogóle czuł się coraz zdrowszy. Miał niezapartą chęć do jakichś dalekich wycieczek, lecz — sił mu brakło. Przecież nie miał czas, że w dzień nie chciał leżeć w łóżku, tylko siedział na krześle ubrany, gotowy do wyjścia, byle go opuściło to chwilowe osłabienie.

Niepokoił go tylko jeden szczegół. Pewnego dnia, kładąc kamizelkę, uczul, że jest jakoś bardzo luźna.

— Czybym aż tak schudł?... — szeptął. — No, naturalnie, że musiałeś trochę zmniejszyć — odparła zona. — Ale przecie nie można przesadzać!...

Maż baczenie spojrzal na nią. Nie cderwała nawet oczu od roboty. Nie, ten spokój nie mógł być udany!... Zona wie od doktora, że on nie jest tak znowu bardzo chory, więc nie ma powodu się martwić.

W początkach września wstępowy stany, podobne do gorączki, występowały coraz silniej, prawie po całych dniach.

— To głupstwo! — mówił chory. — Na przejściu od lata do jesieni najzdrowszemu człowiekowi trafia się jakieś rozdrażnienie, każdy jest nieswojy... To mnie tylko dziwi: dlaczego moja kamizelka leży na mnie coraz luźniej?... Strasznie musiałem schudnąć, i naturalnie dopóty nie mogę być zdrowy, dopóki mi ciala nie przybędzie, to darmo!...

Zona baczenie przysuchiwała się temu i musiała przyznać, że maż ma słuszność.

Chory codziennie wstawał z łóżka i ubierał się, chociaż bez pomocy żony nie mógł wciągnąć na siebie żadnej sztki ubrania. Tyle przynajmniej wymogła na nim, że narwież nie kładł surduta, tylko palto.

— Dziwić się tu, — mówił nieraz, patrząc w lustro, — dziwię się tu, że ja nie mam sił. Ale jak wyglądam!...

— No, twarz zawsze łatwo się zmienia — wtrąciła zona.

— Prawda, tylko że ja i w sobie chudnę... — Czy ci się nie zdaje? — spytała pani z akcentem wielkiej wątpliwości.

Zamyślił się.

— Ha! może i masz rację... Bo nawet... od kilku dni uważam, że... coś... moja kamizelka...

— Dajże pokój! — przerwała pani — przecież nie utylęś!...

— Kto wie? Bo, jak uważam po kamizelce, to... —

— W takim razie powinnyby ci wracać siły.

— Oho! chciałabyś tak zaraz... Pierwej muszę przecie choć cokolwiek nabrać ciała. Nawet powiem ci, że choć i odyskams cialo, to i wtedy jeszcze nie zaraz nabiorę sił!...

„A co ty tam robisz za szafą?... — spytał nagłe.“

— Nic. Szukam w kufrze ręcznika, a nie wiem... czy jest czysty.

— Nie wysylaj się tak, bo aż ci się głos zmienia... To przecież ciężki kufier!...

Istotnie, kufier musiał być ciężki, bo pani aż porobiły się wypieki na twarzy. Ale była spokojna.

Otdąd chory coraz pilniejszą zwracał uwagę na swoją kamizelkę. Co parę dni wołał do siebie żonę i mówił:

— No... patrzajże. Sama się przekonaj: wczoraj mogłem tu jeszcze włożyć palec, o — tu... A dziś już nie mogę. Ja istotnie zaczynam nabierać ciała!...

— Posłuchaj mnie, powiem ci jeden sekret... Ja z tą kamizelką, widzisz, trochę szachrowalem. Ażeby ciebie uspokoić, codziennie sam ściagałem pasek, i dlatego — kamizelka była ciasna... Tym sposobem dociągałem wczoraj pasek do końca. Już martwiłem się, myśląc, że się wyda sekret, gdy wtem dziś... Wiesz, co ci powiem?... Ja, dziś, dając ci najświętsze słowo, zamiast ściagać pasek, musiałem go trochę rozluźnić!... Było mi formalnie ciasno, choć jeszcze wczoraj było cokolwiek luźniej... No, teraz i ja wierzę, że będę zdrow... Ja sam!... Niech doktor myśli co chce!...

Długa mowa tak go wysylila, że musiał przejść na łóżko. Tam jednak, jako człowiek, który bez ściągania pasek zaczyna nabierać ciała, nie poleżył się, ale jak w fotelu, oparł się w objęciach żony.

— No, no!... szeptął, — kłoby się spodziewał?... Przez dwa tygodnie czuwałem moją żonę, że kamizelka jest ciasna, a ona dziś naprawdę sama ciasna!... No... no!...

I przesiadzieli, tuląc się jedno do drugiego, cały wieczór.

Chory był wzruszony, jak nigdy.

— Mój Boże! — szeptał, całując żonę po rękę — a ja myślałem, że już tak będę chudnął do... końca. Od dwu miesięcy, że mógł być zdrow. Bo to przy chorą wszystkim kłamią, a żona najwięcej. Ale kamizelka — ta już nie skłamię!...

Dziś, patrząc na starą kamizelkę, widzę, że nad jej ściągaczami pracowały dwie osoby. Pan — codziennie posuwał sprzązki, ażeby uspokoić żonę, a pani codziennie — skracala pasek, ażeby mężowi dodać otuchy.  
„Czy znowu zejda się kiedy oboje, ażeby powieścić sobie cały sekret o kamizelce?...“ — myślałem, patrząc na niebo.  
Nieba prawie już nie było nad ziemią. Padal tylko śnieg, taki gęsty i zimny, że nawet w grobach marzy ludzkie popioły.  
Któż jednak powie, że za temi chmurami niema słońca?...

## MAURZYCY MOCHNACKI

# O terroryzmie nierozumu i obskurantyzmu politycznego

Liczne są rodzaje terroryzmu. Jest terroryzm stronnictwa, które w roztępkach domowych przemogły słabsze fakcje, zasady swoje usiewia systematycznym krwi rozlewem. Tak było we Francji. Za czasów Dantona gilotyna mocowała i podkopywała teorie społeczne, ludzie umierali za maksymy. Niemasz takiego terroryzmu w Polsce, i dziękujmy niebu za to. Cale inny jest charakter naszej rewolucji: — nie socjalny, ale excentryczny; nie wewnętrzny, ale zewnątrzny. Idzie nam najpierw o niepodległość i calosc.

Drugi jest terroryzm geniuszu, terroryzm wielkiego ducha, który wszystko pociaga ku sobie i pod swoje podbija posłuszeństwo. Taki był terroryzm Napoleona i Cezara. Sława geniuszu zajmuje imaginację. Geniusz polityczny i wojskowy rozniema, exaltuje te imaginacje, czaruje, ma. Ludzie z ochotą go sluchają; zdaje się im, że anioł zstąpił z nieba na ziemię.

Niemasz u nas takiego terroryzmu; ale się zjawia może w dalszym postępie rewolucji, który upadla bez wielkiego ducha.

Trzeci jest terroryzm genjalnych rozmyślaczy, genjalnych pisarzy, filozofów. Takim terrorystą, takim metafizycznym Dantonem, takim transcendentalnym Robespierem w Niemczech jest teraz Szelling, jest Gerres (Goerres) i Steffens. Ci ludzie mocą atrakcyjną, silą niepojętego intelektualnego powinowactwa, przyciągają do środkowego punktu sfery swego ducha wszystkie rozumy, wszystkie pojęcia. Wojują wyobrazeniami; wywyższają się nad innych dialektyką. Są to moczarze loiki. My nigdy takiego nie będziemy mieli terroryzmu. Polacy obawiają się entuzjazmu wyobrażeń, natchnienie filozoficzne zowią mistycyzmem. Lubią styl potoczny, gładki, a czego odrzuca nie rozumieją, to mają za rzecz niegodną poważniejszego rozmyślu i zastanowienia. Niecierpliwosc jest najistotniejszą cechą naszego charakteru.

Czwarty nareszcie gatunek terroryzmu — najstraszniejszy, najkropniejszy, jest terroryzm zawziętego w śmieszem uprzedzeniu mniemania, terroryzm obskurantyzmu politycznego, terroryzm socjalnego nierozumu. Taki terroryzm mistrzuje w naszej rewolucji mimo obywatelstwo i polska

cnoscé wszystkim niemal ludności! Niemasz żadnego na to zle lekarstwa. Do naszych mas żadne nie trafiają rozumowania; żadna myśl oryginalna nie opajunie większości. W imię jednosci i zgody tylko co nie zgubili Polscy przyjaciele dyktatora. Wszelką przeciwo niemu opozycję nazywano zdrada kraj. Wierzymy dyktatorowi, bo to wielki czlowiek! slynie w Europie, on sam jeden zbawi Polskę. Rada najwyższa przypatrywała się codziennie sprawom jego: wierzone radzie najwyższej. Ex-sekretarz dyktatora wiedzial o wszystkim, a nikomu nic nie powiedzial; wierzone ex-sekre-

tarzowi ex-dyktatora. Co większa! Terroryzm politycznego obskurantyzmu doszedł do tego kresu, że ci nawet, którzy mieli oćenić postępowanie ex-dyktatora, samym sobie wierzyć nie chcieli.

Mistrzował w Polsce po wszystkie czasy, panował, broił ow terroryzm nazwiska, terroryzm latwosciowości, terroryzm zaufania nie odpowiadającego zasłudze. Byliśmy i jesteśmy dotąd dziwowidzami, chwalcami, panegirystami bądź mniemanego talentu, bądź urojonej jakiejś przewagi. Nie latwiejszego jak zostać sławnym i popularnym w Polsce. Mamy wielkich literatów, którzy nigdy nic nie pisali,

wielkich obywateli, którzy nigdy nie dobrego dla kraju nie zrobili, wielkich dyplomatów, którzy ledwo czytać umieją. Sławy, reputacji, popularności dostać u nas można jak liehiego na jarmarkach towaru.

Ta mniemana sława, ta czcza reputacja, ta urojona, wmwionona popularność szerzy się następnie jak dzwicek hucznego dzwonu w powietrzokregu, ubrają się całą potęgą terroryzmu latwosciowości, szczeręb lub udanej, i ludziami myślącym nakazuje milczenie terroryzmem politycznego nierozumu. Biała temu na nas, kto myśli swoją głową i swojem rozumieniem rzeczy okolo siebie pojmuje! To wicherzyciel! To burzyciel! Mówi i pisze za pryskie talary, za ruble moskiewskie.

Gdy cesarzewicz Konstanty umknął z wojskiem, przestał naród wierzyć tymczasowemu rządowi... Gdy ex-dyktator zdradził, przestaliśmy wierzyć w dyktatora... Sejm próżnuje! Będziemy wierzyli sejmowi? Nowy terroryzm zaufania! Gdyby nie stu dwudziestu posłów, którzy za rządów cesarzewicza żadnego ministra oskarżać nie śmieli ale stu dwudziestu aniołów z archanielską mądrością zasiadło i obradowało w tej izbie, nie wierzylibym teraz stu dwudziestu aniołom! Nieufność i podejrzliwość są najpierwszą cnotą rewolucyjnych czasów. Ufność niechaj będzie nagrodą zasługi, ale nie zachęta do działania.

Nie ufajmy nikomu; nie wierzymy nikomu, a wszystkich wyuznajmy, pobudzajmy. Toć jest bodźcem i najlepszą zachęta. Tylko papież, jak mniemano w wiekach średnich, był nieomylny; zgromadzenia zaś polityczne, sejmy, koncylja jak indywidua mylić się mogą.

Obskurantyzm polityczny nie toleruje u nas żadnej opozycji. Opozycja mówna lub piśmienna przeciwko władzy zowie się tu buntem, zdradą. Tak i cesarzewicz z Nowosilowem rozmawiali.

Polska nie zginie brakiem obywatelstwa i cnoty, nie zginie brakiem męstwa i środków materialnych, ale zginie terroryzmem nierozumu.  
(„Nowa Polska“, nr. 26 z dn. 30 stycznia 1831 r.)